



Ocena nauki czy jednostek naukowych?

WODZISŁAW DUCH

Ostatnie artykuły w „PAUzie Akademickiej” bardzo krytycznie podchodzą do ocen parametrycznych. Niektóre zarzuty wobec proponowanego systemu ocen wynikają jednak z niezrozumienia zasad, które leżą u podstaw tych ocen. Komitet Ewaluacji Jednostek Naukowych (KEJN) powinien prowadzić otwarty dialog ze społecznością akademicką – opublikować listę nieporozumień i wyjaśnień. W Internecie nie znajdziemy jednak listy najczęściej zadawanych pytań na temat parametryzacji. Pojawiają się więc liczne zarzuty, które nie zawsze są trafione.

Często np. słychać twierdzenie, że nie uwzględniono specyfiki nauk społeczno-humanistycznych i społecznych, panuje „pogarda dla artykułów publikowanych w języku polskim w czasopismach naukowych spoza listy MNiSW” (PAUza 370). Trudno to jednak pogodzić z prawie identycznym procentem jednostek, które otrzymały kategorię A+ (4.0%, w naukach o życiu 3.9%, ścisłych i inżynierskich 4.3%). Procent jednostek, które otrzymały kategorię A, także niewiele się różni pomiędzy tymi obszarami nauki. Jak to się stało, że pomimo niewielu publikacji w czasopismach posiadających wysoki *impact factor* (IF) wydziały historyczne, humanistyczne, polonistyczne, filozoficzno-socjologiczne, a nawet badań literackich otrzymały wyróżniającą się kategorię? Na spotkaniu KRASP i Uniwersyteckiej Komisji Nauki KRUP pokazywałem prezentację omawiającą jeden z takich przypadków. Sumaryczny współczynnik wpływu IF za 4 lata dla jednostek kategorii A+ w naukach ścisłych czy medycznych był 1000 razy większy niż w obszarze nauk społeczno-humanistycznych. Nie porównywano chemików z humanistami, tylko tworzone grupy wspólnej oceny, a w nowej parametryzacji będą to jednostki referencyjne określonego typu. Absolutne wartości punktów nie mają znaczenia, dopóki właściwie dobrana jest grupa referencyjna i zachowane zostają właściwe proporcje (W. Duch, *Zagadnienia Naukoznawstwa* 1 (207), str. 135–143, 2016). Wiele dziedzin nauki w Polsce – w porównaniu z Finlandią, Austrią czy Holandią – wygląda bardzo słabo i trudno w nich o jednostki wysoko oceniane (przedstawiłem to w prezentacji *Visualization for Science Policy Makers*, 2015).

Wspomnę tu o dwóch poważnych problemach dla oceny poziomu nauki, w odróżnieniu od ocen jednostek naukowych. W Programie Rozwoju Szkolnictwa Wyższego i Nauki na lata 2015–2030 napisaliśmy: „Należałoby wprowadzić ewaluację, akredytację i parametryzację pod

kątem poszczególnych kierunków kształcenia i dyscyplin naukowych ocenianych na poziomie całych uczelni, a nie ich poszczególnych jednostek organizacyjnych (wzorem może tu być brytyjski system Research Excellence Framework)”. Większość naukowców w Polsce pracuje na uczelniach wyższych, gdzie podstawową jednostką jest wydział. System, w którym ocenie podlegają wydziały, nie jest systemem oceny poziomu nauki, tylko wydziałów. To skutecznie zniechęca do współpracy badaczy pracujących nad podobnymi problemami na tej samej uczelni. Gdyby kategorie odnosiły się do określonych dyscyplin lub dziedzin nauki, to w interesie wszystkich jednostek uczelni byłaby współpraca, bo od oceny dyscypliny zależałoby finansowanie, proporcjonalnie do liczby pracowników do nich przypisanych. Byłby to system prostszy, niewymagający ocen jednostek niejednorodnych. Za niejednorodną jednostkę naukową uznaje się teraz jednostki mające co najmniej 25% pracowników w innym niż wiodący obszar wiedzy danej jednostki. Jeśli w takich jednostkach jest co najmniej 10% pracowników pracujących w określonym obszarze wiedzy, będą odrębnie ocenieni z uwzględnieniem ich specyfiki. Użycie pojęcia „obszar wiedzy”, a nie dziedzina czy dyscyplina, jest tu niepokojące, bo obszarów wiedzy mamy tylko 8, a wewnątrz tych obszarów – a nawet dziedzin – jest duże zróżnicowanie. Gdzie tu zachęta, by rozwijać najnowsze dyscypliny wiedzy?

Wydziały rzadko są jednorodne; większe uczelnie mają w określonej dziedzinie nauki grupy badawcze o zbliżonej tematyce, rozproszone na kilku wydziałach. Nie mogą jednak prezentować swojego dorobku w określonej dziedzinie nauki, bo jest on niewielką częścią działalności wydziału. Informatycy na wydziałach automatyki, ekonomii, elektroniki, fizyki, matematyki są tolerowani ponieważ ściągają studentów, ale jaka może być motywacja, aby rozwijać naukę w tym kierunku? Jeśli się – nie daj Boże – usamodzielnia, to będzie źle dla macierzystych wydziałów. To samo dotyczy bioinformatyki, kognitywistyki, matematyki stosowanej, nauk obliczeniowych, neuronauk, translatoryki i wielu innych dyscyplin naukowych. Ocena potencjału naukowego w skali uczelni znacznie by uprościła rozwój nowych dyscyplin, zwłaszcza w naukach interdyscyplinarnych, dopiero tworzących swoją tożsamość. Wiele z badań, za które przyznano Nagrody Nobla, jest w Polsce marginalizowane, bo nie

- ▶ pasują do tradycyjnych dziedzin. Brak uznania dla podejmowania badań w całkiem nowych obszarach prowadzi do petryfikacji obecnego stanu nauki, zniechęcając do podejmowania ryzykownych tematów.

Z tym wiąże się drugi poważny problem: jak ocenić nowo powstające dziedziny. Uwagi i zastrzeżenia do wykazu czasopism naukowych, który opracowuje odrębny zespół specjalistyczny, można było zgłaszać tylko w formie pisemnej przez niecały miesiąc, w lutym 2016; poprzednia taka akcja była cztery lata wcześniej. Trudno to nazwać dialogiem ze środowiskiem. Brak prostego mechanizmu komunikacji z oceniającym zespołem uniemożliwia głosowanie przedstawicieli określonej dyscypliny nad rankingiem czasopism i przypisaniem ich do określonych dyscyplin. Zamiast narzekać na punktozę, pójdźmy w ślad krajów, w których jest prosty podział na

czasopisma kategorii A+, A, B i C. Nowym czasopismom też można przyznać kategorię, oceniając ich radę naukową i wydawnictwo. Kogo teraz stać, by napisać artykuł do nowego czasopisma? Przez ostatnie 25 lat brałem udział w tworzeniu kilku nowych dyscyplin i czasopism. Sieci neuronowe, uczenie maszynowe, inteligencja obliczeniowa, kognitywistyka mają już swoją tożsamość i uznane czasopisma. Czasopismo *Cognitive Neurodynamics* (Springer) istnieje już 10 lat, ale nadal nie wiadomo, gdzie taką dyscyplinę przypisać: do nauk matematycznych (gdzie bardziej pasuje), czy tak jak jest teraz, tj. do behawioralnych, gdzie konkuruje z *Nature*. Czasopismo *Behaviormetrika* właśnie startuje (Springer), więc nie ma sensu zachęcać doktorantów, by do niego coś napisali. Za 20 lat się tym zajmiemy? Tradycja w nauce to nie zawsze dobry pomysł.

WODZISŁAW DUCH

Laboratorium Neurokognitywne
Uniwersytet Mikołaja Kopernika

Dwa razy referat o tym samym tytule

W drugiej połowie ubiegłego roku Narodowe Centrum Nauki (NCN) przeprowadziło kontrolę prowadzonego przeze mnie na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego (UJK) w Kielcach projektu badawczego MAESTRO. W oparciu o ustalenia z kontroli dotychczasowa realizacja projektu została oceniona pozytywnie z uchybieniami. Kontrola przebiegła w kulturalnej atmosferze, państwo z zespołu kontrolującego wykazali zrozumienie dla pojawiających się w trakcie kontroli wątpliwości, a sam wynik nie powinien być chyba powodem do zmartwień. Dlaczego zatem chcę o tym wydarzeniu pisać? Otóż w trakcie procesu kontroli zwrócono się do mnie z szeregiem próśb o wyjaśnienie niektórych aspektów i okoliczności przeprowadzonych przeze mnie badań. Niektóre z tych pytań wstrzymały mi dech w piersiach. Wspomnę tu o jednej z tych próśb.

W piśmie adresowanym do rektora UJK z dnia 6 października 2016 r. zastępca dyrektora NCN poprosił o wyjaśnienie celowości wygłoszenia przeze mnie, a także przez jednego z moich współpracowników, dwóch referatów o tym samym tytule. Czytając to pismo, przyznam, że mnie naprawdę zamurowało. Co w tym jest złego? Dodam na wszelki wypadek, aby uniknąć ewentualnych niejasności, że były to dwa referaty na dwóch różnych międzynarodowych konferencjach. Czy za każdym razem, w trakcie kolejnej konferencji, muszę mówić o czymś innym albo zmieniać tytuł wystąpienia, aby tak to wyglądało? Jeśli mówię dwa lub więcej razy o tym samym na dwóch

lub więcej konferencjach, to czy pieniądze publiczne są wydawane kilkakrotnie na tę samą rzecz?

Grzeczna prośba, sformułowana w trybie oficjalnym z wyznaczeniem krótkiego czasu na odpowiedź, brzmi jak poważny zarzut. Po otrzymaniu pisma zacząłem się długo zastanawiać, jak na nie odpowiedzieć. Rozmawiałem o tym z kolegami. Jedni stwierdzili, ogólnie rzecz nazywając, że to nieistotny zarzut i łatwo na niego odpowiedzieć. Inni mieli opinię, że trzeba zawsze zmieniać tytuł. Dodawali, że to przecież nie jest żaden problem. Jeszcze inni się cieszyli, że nie mają kontroli i tego typu zmartwień.

Minęło kilka dni przeznaczonych na odpowiedź, które całkowicie poświęciłem na przygotowanie pisma dla NCN w tej i innych sprawach. Później jeszcze prawie dwa miesiące minęły, nim się przekonałem, że moja odpowiedź w istocie znalazła zrozumienie wśród zespołu kontrolującego i władz NCN. Czy warto jednak poświęcać cały ten czas na takie sprawy? To oczywiście tylko pytanie retoryczne. Jeśli ktoś odkryje coś ważnego (nawet jedynie we własnym mniemaniu), to ma chyba prawo do tego, by przekonać o tym swoje środowisko naukowe. Najbardziej skutecznym sposobem jest opowiadanie o tym, często na osobiste zaproszenie, na wielu konferencjach naukowych (niezależnie od opublikowania artykułu). Innej drogi nie ma i dobrze byłoby, aby ta prawda dotarła również do instytucji zajmującej się przydzielaniem funduszy na badania naukowe.

WOJCIECH FLORKOWSKI

UJK i IFJ PAN

Utrwalona satysfakcja

Kolejny już raz o tej porze roku zaprzęłam uwagę czytelników „PAUzy Akademickiej” relacją o wynikach konkursu ogłoszanego przez „Forum Akademickie” pt. „Skomplikowane i proste. Młodzi uczeni o swoich badaniach”. Tegoroczni laureaci otrzymali nagrody 9 lutego, a tekst uhonorowany pierwszą nagrodą można już przeczytać w styczniowym numerze miesięcznika. Autorką artykułu o intrygującym tytule: „Naukowe podchody na granicy wody, czyli krótka opowieść o tym, jak śledziliśmy kumaki górskie” jest mgr Małgorzata Łaciak, słuchaczka Studium Doktoranckiego Nauk Przyrodniczych PAN w Krakowie, specjalizująca się w herpetologii, czyli wiedzy o płazach i gadach.

Drugą nagrodę otrzymał mgr Paweł Gora, doktorant informatyki na Wydziale Matematyki, Informatyki i Mechaniki Uniwersytetu Warszawskiego, za pracę: „Nauka vs. korki”. Lakoniczny tytuł każe powiadomić czytelników, że autor zajmuje się modelowaniem matematycznym i optymalizacją ruchu pojazdów. Trzecia nagroda przypadła mgr inż. Oliwii Kalwasińskiej z Instytutu Technologii Materiałów Elektronicznych w Warszawie za artykuł zatytułowany: „Szkoło, które zregeneruje kość”.

Spośród 138 prac nadesłanych na konkurs wybrałiśmy (jurorzy) jeszcze cztery zasługujące na wyróżnienie i – uprzedzając dalsze uwagi – wyznam, że było to w tegorocznej dwunastej edycji niemałym trudem. Od dość dawna wiadomo, że konkurs „Forum Akademickiego” jest doskonałym pomysłem na rozwijanie popularyzacji nauki w Polsce, ponieważ czyni z niej zadanie dla tytułowych „młodych badaczy”, od razu na starcie, co zobowiązuje dwojako – po pierwsze do troski oraz odpowiedzialności za wiarygodność przekazywanej czytelnikom wiedzy, po drugie do starania o formę przekazu, tj. o przystępność wolną od nadmiernych uproszczeń.

Popularyzowanie rzeczy trudnych – dla przeciętnego odbiorcy, a takimi są wszystkie tematy prac konkursowych – to opowieści o skomplikowanych doświadczeniach laboratoryjnych, dociekaniach matematycznych, jakie trudno choćby w przybliżeniu opisać językiem potocznym, ale także o kwerendach historycznych, współcześnie połączonych zwykle z obliczeniami komputerowymi. Wszystko to wymaga talentu.

Lektura prac konkursowych szybko ujawnia talenty popularyzatorskie, a powtarzana co roku, pozwala trwale cieszyć się tym, że poznajemy ich coraz więcej. I tu kolejna pochwała redakcji „Forum Akademickiego” (pierwsza za sam pomysł). Drukowanie nagrodzonych i wyróżnionych prac działa zachęcająco i pouczająco na potencjalnych autorów, jak działa każdy dobry przykład. Dzięki temu pula wyłowionych talentów się powiększa.

Dwa lata temu laureaci dziesięciu dotychczasowych edycji konkursu spotkali się w Centrum Nauki KOPERNIK, żeby opowiedzieć sobie i organizatorom oraz sponsorom przedsięwzięcia o tym, co robią w nauce. Okazało się wtedy, że potrafią popularyzować swoje badania i osiągnięte już rezultaty także w niedługich słownych relacjach, co rozproszyło wątpliwości niektórych, dotyczące tego, czy teksty nadsyłane na konkurs są zawsze w stu procentach samodzielnie pisane, czy nie pomagały w ich powstawaniu dostępne dzisiaj „gotowce” i wzory. Ludzie nagrodzeni za talenty popularyzatorskie i, oczywiście, za wiedzę oraz dociekliwą inteligencję pokazali, że będą

także dobrymi wykładowcami, czyli potrafią pełnić obie akademickie role – badacza i nauczyciela. Myślę, że kolejne lata będą pomnażać ich liczbę.

Usłyszeliśmy także podczas tego spotkania o oryginalnych inicjatywach popularyzatorskich niektórych laureatów w środowiskach pozauczelnianych, co uważam za szczególnie cenne w sytuacji, kiedy budujemy w Polsce „społeczeństwo wiedzy”, a towarzyszy temu plaga dostrzeżonej niedawno „postprawdy”. W takich warunkach przekazywanie wiedzy o świecie z pierwszej ręki, tj. przez tych, którzy ją tworzą, przestaje być tylko pragnieniem większej perfekcji i prestiżową ambicją, a staje się podstawową potrzebą.

Uroczystość wręczenia nagród jest naturalną okazją do refleksji nad ideą konkursu i szerszych – o środowisku, w którym powstała. Jest ono w przypadku „Forum” nie bardzo duże (paruosobowa redakcja miesięcznika), ale z szeroką orbitą autorów reprezentujących cały obszar poszukiwań naukowych i pełną geografii uczelni. Obecne są też w publikacjach ważne aktualne doniesienia spoza polskich granic, co jest oczywistym obowiązkiem każdego grona zajmującego się nauką, która ze swej natury granic nie respektuje.

Ukazujące się niemal w każdym numerze teksty o tym, co „skomplikowane i proste” w pracy młodych uczonych, są dla ich kolegów lekcją popularyzacji i przypuszczam, że mają wpływ na utrzymującą się (w połowie drugiej setki) liczbę uczestników kolejnych edycji. Są w tych tekstach także, lakoniczne na ogół, wiadomości o warunkach debiutu w nauce, o okolicznościach sprzyjających udanemu startowi na obranej drodze i trudnościach, jakie przychodzi pokonywać. „Forum” dopracowało się ogromnie, – moim zdaniem – ważnej rzeczy: równowagi między traktowaniem na swoich stronach popularyzacji nauki (trochę co innego niż, często z nią utożsamiane, upowszechnianie wiedzy, bo popularyzacja uwzględnia proces dochodzenia do wiedzy, nie same jego rezultaty) a tym, co nazywamy, w miarę dokładnie, publicystyką naukową. Czytelnicy poznają diskutowane projekty reform w organizacji i finansowaniu szkolnictwa wyższego – w Polsce i na świecie – przy czym nie tylko te, które proponuje resort, ale i alternatywne, a także krytykę jednych oraz drugich. Obecne jest także to historyczne rozmaitych zjawisk dzisiaj naznaczających sferę nauki i życie umysłowe, postacie zasłużone oraz ich dzieła.

Dla osób interesujących się nauką w ogóle, ale i takich, których ciekawia fragmenty, zweryfikowanej w laboratoriach i bibliotekach, wiedzy o świecie, przynależne różnym dziedzinom i specjalnościom, książki na powyższe tematy – jest w piśmie dział recenzji. Są wreszcie stałe felietony, tj. swobodnie wypowiedane indywidualne poglądy autorów wywodzących się na ogół z obrzeży świata akademickiego, patrzących nań z szerszej perspektywy społecznych odczuć, zakorzenionych mniemań, oczekiwań artykułowanych w środowiskach żywych intelektualnie i duchowo.

Z informacji o wręczeniu nagród konkursowych zrobił mi się panegiryk pod adresem „Forum Akademickiego”. Nie będzie trudno, jeżeli ktoś nie dowierza powyższymi opiniom, skonfrontować je z zawartością pisma. I tu, na koniec, uwaga krytyczna, zarazem prośba do redakcji – oby było łatwiej dostępne zainteresowanym.

Doskonałość naukowa

W korytarzach uniwersyteckich, w laboratoriach oraz podczas zebrań różnych formalnych gremiów pojawił się jakiś czas temu nowy hit: wszędzie i nieustannie słyszy się o „doskonałości naukowej”. Różne, mniej lub bardziej oficjalne zespoły zastanawiają się, jak osiągnąć w Polsce doskonałość naukową. W najbliższym czasie odbędzie się w Poznaniu konferencja na ten temat, firmowana przez Radę Narodowego Kongresu Nauki. Sam kongres jest zaplanowany na październik (w Krakowie) i chociaż oficjalny program nie jest jeszcze dostępny, można być niemal pewnym, że znajdzie się w nim co najmniej jedna sesja o doskonałości naukowej. Słyszmy przecież, że osiągnięcie stanu doskonałości jest jednym z głównych celów proponowanych reform nauki i szkolnictwa wyższego.

Nie kwestionując dobrych intencji ani szczerego zaangażowania dyskutantów w sprawę podniesienia poziomu polskiej nauki, chcę zwrócić uwagę na sprawę z pozoru błahą, ale skutecznie zamazującą to, o co naprawdę chodzi. Mam na myśli samo pojęcie „doskonałości naukowej”.

Dla mnie stosowanie tej słownej zbitki jest niedopuszczalnym nadużyciem: Albo jest to zbiór pusty („nobody is perfect!”), albo zmieniamy znaczenie słowa „doskonałość”.

Istotnie, gdy przyjrzymy się bliżej postulatowi sformułowanemu np. przez Komitet Polityki Naukowej lub przez Forum Młodych Uczonych, to okazuje się, że proponowane przez te gremia kryteria mające, określać doskonałość naukową, są bardzo niskie, a więc mają niewiele wspólnego ze znaczeniem jakie normalnie przypisujemy tym słowom. Można je co najwyżej uznać za kryteria minimalne, poniżej których zaczyna się „nicość naukowa”, albo – inaczej mówiąc – miernota. Członkowie tych gremiów wiedzą (jak sądzę) w czym rzecz, bo przecież są to na ogół doświadczeni ludzie, umiejący ocenić, co jest dobrą nauką, a co nią nie jest.

Dlaczego więc termin „doskonałość naukowa” stał się obowiązujący? To jasne, chodzi o „poprawność polityczną”, czyli o to, aby nikogo nie urazić. Można sądzić, że to po prostu uprzejmość łagodząca obyczaje, bez większego znaczenia dla sprawy. Jestem odmiennego zdania. Nadanie słowom innego znaczenia niż powszechnie używane (i rozumiane) nie pozostaje bowiem bez konsekwencji. W tym przypadku oznacza drastyczne obniżenie poziomu wymagań, jakie chcemy stawiać ludziom, których życie związane jest z pracą badawczą. Jeżeli zaledwie wynurzenie się z obszaru miernoty nazwiemy „doskonałością”, to jak można sobie wyobrazić podniesienie poziomu

nauki w Polsce? Wkrótce wszyscy będą doskonałi i doskonale z siebie zadowoleni. Co jest prostą drogą do przepaści.

Nie jest to zresztą problem całkowicie nowy. Od lat narzekamy w Polsce na niski poziom recenzji. A to także do pewnego stopnia konsekwencja dewaluacji słów. Dzisiaj napisanie w recenzji, że ktoś uzyskał ciekawy wynik, właściwie delikwenta dyskwalifikuje. Jeżeli chcemy go pochwalić, to wynik musi być znakomity, przełomowy albo rewelacyjny. Zaczyna brakować przymiotników.

Dlatego sądzę, że należy wreszcie nazwać rzecz po imieniu i powiedzieć głośno, że w tej chwili podstawową potrzebą nauki w Polsce jest skuteczne opanowanie nijakości i miernoty, które – jak często przyznajemy w prywatnych rozmowach – zalewają nasze uczelnie i instytuty badawcze. Jest to niezbędny pierwszy krok, aby można było w ogóle myśleć o zbliżeniu się do „doskonałości naukowej”, cokolwiek miałyby to znaczyć. Piszę „opanowanie”, a nie „zlikwidowanie”, bo całkowite zlikwidowanie miernoty jest zwyczajnie niemożliwe. Nie jest to zresztą konieczne. Chodzi tylko o to, aby ludzie słabi, dla których nauka nie jest pasją, tylko sposobem na spokojne życie, nie zdominowali sytuacji.

Karel Čapek zauważył kiedyś: Jeden owad nie jest zagrożeniem, ale szarańcza jest plagą.

I to właśnie jest istota sprawy. Gdy bowiem samorzędne środowisko naukowe zostanie opanowane przez miernotę, nie ma ratunku – choroba staje się nieuleczalna. Dlatego kwestia kontroli nad proliferacją naukowej bylejałości ma kluczowe znaczenie¹.

Wysiłki reformatorów winny więc być skierowane przede wszystkim na to, aby odsiewać wygodnie urządzonych, zadowolonych z siebie maruderów. Tak żeby przynajmniej ich liczba nie wzrastała. To jest zresztą, moim zdaniem, jedyna rzecz, która ma szanse powodzenia (choć to też bardzo trudne, wymagające trwałego wysiłku i zdecydowania, a rezultat niepewny). Czyli mówienie o „doskonałości” błędnie definiuje problem. Ukrywa też ważną prawdę: istnieją dziedziny, w których jesteśmy po prostu BARDZO SŁABI, a przecież nie można ich zlikwidować. W takich przypadkach trzeba zaczynać od zera, a nie uprawiać tromtadracji, mówiąc o doskonałości. Toteż, pomimo że „doskonałość” to słowo dzisiaj wszechobecne i modne, powinniśmy się od niego radykalnie odciąć. Mętniactwo i zamęt nigdy nie przynoszą nic dobrego. Zwłaszcza w nauce.

ABBA

PS. Ponieważ natura nie znosi próżni, trzeba „doskonałość naukową” czymś zastąpić. Ogłaszam konkurs.

¹ Szerzej o tym problemie pisałem już dwa lata temu (PAUza Akademicka 290).

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.



Kraków – warto wiedzieć

Artysta w drodze

Gościem Kawiarni Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności będzie tym razem artysta rzeźbiarz. Prof. Stefan Dousa (Wydział Architektury Politechniki Krakowskiej) przedstawi wykład pt. „Kulisy pracowni rzeźby”. Spotkanie odbędzie się 20 lutego br. (poniedziałek) o godzinie 18.15 w Dużej Auli Polskiej Akademii Umiejętności, przy ul. Sławkowskiej 17 w Krakowie.

W czasie niedawnego spotkania oplatkowego krakowskiego środowiska Związku Polskich Artystów Plastyków odbył się wernisaż Jolanty Darowskiej-Dousy i Stefana Dousy. Jolanta Darowska-Dousa urodziła się w Zakopanem (tam także skończyła Szkołę im. Antoniego Kenara). Studiowała na Wydziale Tkaniny Artystycznej krakowskiej ASP, gdzie potem przez wiele lat pracowała jako pedagog. Jej prace prezentowane były na licznych wystawach indywidualnych i zbiorowych w kraju i za granicą. W tym miejscu warto zaznaczyć, że nie tylko Państwo Dousowie, małżeństwo, zajmują się sztuką. W 2001 roku w Galerii Politechniki Krakowskiej „Stara polana” w Zakopanem odbyła się wystawa zatytułowana „1 pasja – 7 spojrzeń – wystawa plastyczna rodziny Dousów”, na której zaprezentowali swe prace rodzice, ich dzieci, a nawet wnuczka. W recenzji, którą napisały Ewa Gologórska-Kucia i Danuta Zajda można było wówczas przeczytać: „Wystawa była niezwykle ciekawa ze względu na przedstawioną na niej różnorodność postaw artystycznych trzech pokoleń i pokazywała, jak wiele znaczy wspólny dom, twórcze klimaty, znakomita atmosfera sprzyjająca rozwijaniu zainteresowań artystycznych”. Ale zostaniemy przy Seniorze...

Stefan Dousa jest rzeźbiarzem specjalizującym się w medalierstwie i rzeźbie monumentalnej, jest profesorem sztuk plastycznych. Od 1946 roku mieszkał we Wrocławiu, gdzie ukończył Liceum Sztuk Plastycznych. W 1964 roku rozpoczął studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Dyplom uzyskał w pracowni profesora Jerzego Bandury w roku 1970. Od 1971 roku zatrudniony na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej. W 1997 roku otrzymał tytuł profesora sztuk plastycznych. Jest autorem rzeźb monumentalnych, a także małych form przestrzennych i medali. Do jego dzieł

należą m.in.: Pomnik Ofiar Stalinizmu w Tarnowie, Pomnik Katyński w Kętach, Pomnik Ofiar Komunistów na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, Głaz Papieski oraz popiersia Wielkich Polaków w Krakowie. Projektuje i realizuje wnętrza sakralne w Polsce i za granicą. Swoją twórczość prezentuje na wystawach indywidualnych i zbiorowych w Polsce, Europie i na świecie, uzyskując szereg nagród. Powołany również w skład Kapituły Lauru Krakowa XXI wieku.



Fot. Marian Nowy

Profesor Stefan Dousa

„Pojęcie drogi jest kluczowym zagadnieniem, bowiem dla mnie droga to przechodzenie do kolejnych etapów twórczości. Etapów, które można zamknąć, podsumować i szukać dalej...” Można domniemywać, że zdanie to jest mottem Stefana Dousy, skoro często powtarza się w jego wypowiedziach. Przepuszczenie to potwierdza prof. Stanisław Rodziński, który tekst o prof. Dousie kończy stwierdzeniem: „Jest więc Stefan Dousa artystą w drodze. Wiele odnalazł. Ale szuka nadal”.

W tych poszukiwaniach doszedł w pewnym momencie do rzeźby sakralnej. Ks. dr Józef Andrzej Nowobilski przypomina, że pierwsze wejście artysty w atmosferę sacrum świątyni odbyło się w kościele Św. Brata Alberta w Krakowie, a uwieńczone zostało instalacją płaskorzeźby Św. Brata Alberta w podziemiach Bazyliki Św. Piotra na Watykanie. Długa jest lista kościołów i kaplic, których aranżacja plastyczna jest dziełem prof. Dousy.

MARIAN NOWY

Zdobywając, naucz się dzielić

(z notatnika Stefana Dousy)

- Doświadczenia wyniesione z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie zaowocowały już w pierwszych pracach wykonanych we własnej pracowni, a przedstawianych na wystawach krajowych i zagranicznych oraz widoczne w przestrzeni publicznej wielu miast.
- Zdobytymi doświadczeniami mogłem podzielić się, zaprowadzając nasze dzieci do szkoły Podstawowej nr 9 w Krakowie. Pierwsze dekoracje szkolne, projekty wystroju i tablice pamiątkowe utrwalały historię dawały mi dużą satysfakcję, bo cieszyły i uczyły maluchów. Towarzystwem zakładanemu zespołowi „Muzyki dawnej” poprzez pamiątkowe medale i nagrody. Ta współpraca trwa do dziś.
- Rozpoczętej pracy dydaktycznej towarzyszyła bogata współpraca artystyczna na wielu Wydziałach Politechniki Krakowskiej. Powstała pierwsza Galeria Sztuki, w której działałam od 35 lat – obecnie są dwie Galerie prezentujące dokonania artystyczne, tak naszych pracowników jak i znanych artystów. Jako szef Rady Artystycznej otwieram wystawy, wprowadzając społeczność akademicką w kulisy dokonań artystycznych wpływających na rozbudzenie wrażliwości ludzi świata techniki.
- W latach siedemdziesiątych byłem współtwórcą przywrócenia tradycji Targów Bożonarodzeniowych z wykorzystaniem wspólnych dokonań twórców ludowych regionu krakowskiego. Zauroczenie Krakowem chciałem wykorzystać współtworząc Fundację Promocji Kultury Miasta Krakowa. Wiele lat, wiele ciekawych i wartościowych dokonań zostało po tej zespołowej pracy. Szkoda, że nie ma kontynuacji – następców...
- Zaproszony do Kapituły „Lauru Krakowa”: wskazujemy i wybieramy ludzi o wybitnej działalności na polu naukowym, artystycznym i biznesowym. Trzynastu laureatów. Działalność nasza jest eksponowana na wystawie w Urzędzie Miasta Krakowa.
- Kontakt z komitetem Towarzystwa Erazma Jerzmanowskiego nie jest przypadkowy. W czasie pierwszych wizyt w USA poznałem szereg inżynierów – członków stowarzyszenia im. E. Jerzmanowskiego. Dzięki nim poznałem uroki tego kraju, a przede wszystkim bogatą biografię Erazma Jerzmanowskiego. Zauroczony dokonaniem tego wspaniałego człowieka stawiałem sobie pytanie: dlaczego nic nie słyszałem o nim w Polsce (w czasach komunizmu). Jego dokonania poznałem, realizując prace rzeźbiarskie związane z Bratem Albertem (Rafałem Kalinowskim), towarzyszem w powstaniu Erazma Jerzmanowskiego. Szczęśliwy los sprawił, że zaproszono mnie do zespołu architektów przywracających piękno prokocimskiego Parku, powierzając zaprojektowanie pomnika Erazma Jerzmanowskiego. Tak rozpoczęła się moja przygoda z Towarzystwem E. Jerzmanowskiego i młodzieżą Szkoły jego imienia. Mam nadzieję że będę przydatny dalej.
- Zarażony sportem w Akademickim Związku Sportowym (byłem prezesem AZS w Akademii Sztuk Pięknych) udzielam się w Kole Seniora, wchodząc do Zarządu jak i Kapituły nadawanych odznaczeń.